

RYSZARD WYSOKI SKI

PIEKŁO OSTATNIEJ NADZIEI

Jacques Le Goff: *Narodziny czy ca.* Przeł.
Krzysztof Kocjan. Warszawa, PIW, 1997, 476 s.

Klasyczne już dzieło słynnego francuskiego historyka średniowiecza, po wićcone dziejom ideologicznej i wyobraźniowej krystalizacji trzeciego miejsca za wieków między wiekami IV i XIV, ukazuje się wreszcie w polskim przekładzie - w 16 lat po pierwszym paryskim wydaniu.

Istotne tezy tej obszerniej pracy mogą jednakże naszym czytelnikowi być już znane. Jacques Le Goff (ur. w 1924 r. w Tulonie), profesor *Ecole de Hautes Etudes en Sciences Sociales* w Paryżu, jest autorem m. in. tłumaczonej u nas *Kultury średniowiecznej Europy* (wyd. pol. 1970, 1994), *Inteligencji w wiekach średnich* (wyd. pol. 1966), *Człowieka średniowiecza* (w pracy zbiorowej pod tym samym tytułem i pod redakcją Le Goffa, wyd. pol. 1996), wreszcie *Sakiewki i wycia* (wyd. pol. 1995). W tym ostatnim eseju z 1986 roku (zatem o 5 lat młodszym od *Narodzin czy ca.*) znajdujemy doskonałą autorską rekapitulację głównych myśli *La Naissance du Purgatoire*. Omawiane dzieło jest też często przywoływane w licznych ostatnio na naszym rynku księgarskim pozycjach z zakresu mediewistyki i szerzej - dziejów kultury (np. w swej głównej księce *Grzech i strach* Jean Delumeau referuje i rozwija w horyzoncie czasowym do XVIII wieku „czyli cówę” analizy i konstatacje Le Goffa), co poświadcza jego fundamentalny rangę w literaturze przedmiotu. Sygnalizując powyższe, czuję się zwolniony z kolejnego streszczenia, poprzestając na ogólnej charakterystyce oraz kilku uwagach związanych z owym wysoce zawitym problemem teologicznym.

My I uprzestrzenniona. „Jedną z najsilniejszych pobudek odkrycia w czasach nowożytnych historii i wiadomości historycznej nie był ani nowo powstały zachwyt nad wielkością człowieka, wielkością jego wytworów i namiotnością, ani przekonanie, że znaczenie ludzkiego istnienia można odnaleźć w historii ludzkości; pobudką natomiast była rozpacz ludzkiego rozumu, który wydał się odpowiednim narzędziem tylko w stosunku do przedmiotów wytworzonych przez człowieka”. Powyższa opinia Hannah Arendt zdaje się znajdować w monograficznym studium Jacquesa Le Goffa szczególne potwierdzenie.

Zastrzegając już na wstępie, że nie jest ani teologiem, ani historykiem teologii, uczony uwypukla ewolucyjny i wielowymiarowy charakter lokalizującego się w kartograficznym projekcie za wieków „miejsca po średniego”. Formuła „uprzestrzennienie myśli” rozumiana wprost, wyraża fakt

nieobecno ci czy ca i *purgatorium* jako rzeczownika do ko ca XII wieku; s dz jednak, i mo e mie ona znaczenie szersze, jako miano pewnego wa - nego podej cia metodologicznego we współczesnej historii poj , symboli i zjawisk długiego trwania. Koncepcj t - zapocz tkowan bodaj przez słynn szkoł Annales, a w Fernandzie Braudelu maj c czołowego wyraziciela - ce - chuje dynamiczny relatywizm i teza o wzajemnym oddziaływaniu wielu dzie - dzin i płaszczyzn ycia społecznego, w której to pulsuj cej strukturze posz - czególne idee i wyobra enia stanowi współkonstytuuj cy element, nie za - jak chciała wulgarna histozofia marksistowska - prosty wyraz ekonomi - cznej gry sił. Jako wybitny przykład takiego ambitnego przedsi wzi cia, dzie - ło Le Goffa sytuuje si w modnym nurcie bardziej lub mniej postmodernis - tycznych syntez, w ród licznych - tak e u nas, cho niestety głównie w prze - kładach - historii raj i piekła, zdrowia i choroby, dzieci stwa i staro ci, winy i kary, seksualno ci, szale stwa i duchowych podró y na wyspy szcz liwe.

Niew tpliwie autor *Narodzin czy ca* nie absolutyzuje socjologiczno - ekonomicznego wymiaru rzeczywisto ci. Zapor przeciw „perspektywis - tycznemu” redukcjonizmowi na modł Michela Faucaulta stawia mu prze - konanie o zasadniczo trwałej, nieusuwalnej prawdzie ludzkich intuicji i rosz - cze , na co wskazuje dyskretnie warto ciowanie form, jakie w toku przemian cywilizacyjnych przybierały. Cenne, e rzetelne i wra liwe na karnawał wy - obra ni podej cie historyka sprz gło si z pełnym szacunkiem dla Tajemnicy nastawieniem człowieka w materii tak delikatnej, jak egzystancjalnie os - tateczne, a mentalnie graniczne rozterki ludzko ci.

Muzyka ogni czy cowych. „... w czy cu s ró ne przybytki: jedne z nich zwie si mrocznymi miejscami ciemno ci, inne - r k piekła, inne - paszcz lwa, inne - tartarem”. Te słowa Geoffroya z Poitiers (z. 1231) pobudzaj sfer wyobra ni. Nie najwa niejsz , lecz wart dostrze enia cech kolekcji czy - cowych pejza y literackich jest specyficzna, niepokoj ca poetyka wyra e , uroda słów. Dokumenty wizyjnych objawie , „buduj ce” powiastki kazno - dziejów, nawet rzeczowe analizy scholastyków mieni si - niczym witra e gotyckiej katedry - ywymi barwami okre le , jakby pragn c wypali w umy - le i sercu odbiorcy trwałe pi tno wyobra e tego, co ju przecie sam „ojciec czy ca” w. Augustyn okre lił jako spraw niejasn (*obscura quaestio*). Pi - sz : „wypali ”, bo te wła nie ogie stał si (po pocz tkowej rywalizacji z wod i mrozem) głównym narz dziem po miertnych oczyszcze . „Ogie czy cowy” (*ignis purgatorius*) to bezpo redni prekursor „trzeciej krainy”, w której - gdy powstanie ok. 1170 roku - na stulecia zapłon karz ce, ale i od - mładzaj ce i unie miertelniaj ce watry: „ogie poprawczy” (*ignis emenla - torius*), „ogie badaj cy” (*ignis arbiter*), „ogie przej ciowy” (*ignis transito - rius*), ogie s du” (*ignis diei iudicii*), „ogie utrapienia” (*tribulationis ignis*), „ogie miło ci” (*ignis charitatis*), „ogie miło ci Bo ej” (*ignis divini amoris*).

Od tych i wielu podobnych okre le - poprzez ewoluuj c wr cz ku nadrealizmowi czy estetyce czystej formy poetyk kontreformacyjnych litanii - nie tak daleko ju do „rdzy trawestuj cej” i „palmy niecierpliw ci” Edwarda Stachury, dla którego równie „wszystko jest poezja”.

Perwersyjne rozkosze m ciwego Feudała. Płomienna frazeologia nie była jednak e (wył cznie) zabaw znu onych klerków i estetów. Miała trawi serca ywych miertelników. Bo cho , jak zaznacza Le Goff, „dwa bieguny przyci gały czy ciec: raj i pieńko”, to ukształtował si on „zasadniczo w ramach piekielnej wizji za wiatów”. Pami tajmy przy tym, e jakkolwiek materi czy ca s grzechy powszednie, to - głośił ju w. Augustyn - „ten oczyszczaj cy ogie jest okrutniejszy ni wszelki ból, jaki mo emy zobaczy , poczu i wyobrazi sobie tutaj”.

Aspiruj cy do wiekuistego błogostanu - skrupulatny, acz nieznan y z imienia mnich irlandzki z VII w., autor *Ksi gi o porz dku stworze* , przedkłada wy-czerpuj c (oby!) list kwalifikuj cych si do speku grzechów. S tam: „zbyt cz ste po ycie mał e skie, nawet w ramach prawnego zwi zku, ob arstwo, skrajna przyjemno czerpana z błahostek, gniew posuni ty a do niepo-w ci gliwo ci w mowie, nadmierne oddanie sprawom osobistym, nieuwaga podczas modlitw, pó ne wstawanie, zbyt gło ny miech, zbyt długie spanie, zatajanie prawdy, plotkarstwo, upieranie si przy bł dzie, branie fałszu za prawd w sprawach, które nie dotycz wiary, nieobowi zkowo , niechlujny ubiór”. Doprawdy, je li twórca tego wykazu miał nadziej na wyrugowanie z własnego ycia powy szych „zbrodni”, stanowczo cierpiał na przypadło , któr Mro ek zwykł okre la jako „kompleks wy szo ci wobec Pana Boga”.

Nie miejsce tu (a szkoda) na chocia by próbk imaginacyjnego rozpasania „ludzi gniewu”, jak ich nazwał Paul Chaunu, systematycznie realizuj cych program „infemalizacji” czy ca (formuła Arturo Grafa). Ze wzgl du na koncentracj na redniowieczu opracowania Le Goffa, warto wszak e odnotowa , e apogeum pozycji „tymczasowego pieńka” „miejsce trzecie” osi ga w (szczególnie francuskich i włoskich) homiliach XVII i XVIII stulecia. Jak naucza jezuita Fulvio Fontana - „ani barbarzy stwo Nerona w Rzymie, ani okrucie stwo Dionizjosa w Syrakuzach nie wymy liły wi kszych” katuszy, bo mi dzy pieńkiem a czy cem - stwierdzaj zgodnie mu współ-cze ni - nie ma ró nicy w m kach, a tylko w czasie trwania: „to samo wi - zienie, ta sama niewola, ci sami oprawcy, te same przera liwe zjawy, te same gryz ce robaki” (Hyacinthe de Mentargon). W wietle tak „dobrej” nowiny (dekonstrukcjni ci wiele si mog z historii teologu nauczy) wielkoduszne w swej bezwzgl dno ci po wi cenie gorliwych inkwizytorów powinno budzi zrozumienie, a nawet szacunek. I oni zapewne zgodziliby si z Simone Weil: „bez miło ci mo liwa jest tylko podło ”. Pozostaje nie miałe, lecz dr cz ce pytanie o granice interpretacji: o jakiej „miło ci” i o jakiej „religii”

tu mówimy? „W rzeczy samej - konstatuje niepoprawny Hans Küng - oby to tylko sam Syn Człowieczy sprawował s d, nie za teologowie i ksi ta Ko - cioła... ”.

W ogniu przebóstwienia. Niemal w centrum głównej kwatery gda skiego tryptyku Hansa Memlinga, tu za prawym ramieniem dzieła tego wag przeznacze archanioła Michała, dokonuje si ostatnie ju starcie anioła z szatanem o wskrzeszonego, który bezwładnie poddaje si tej decyduj cej o jego wiecznym losie próbie nieziemskich sił. Bliskie zwyci stwo interwenta niebios zdaje si przez dza fakt, e potyczka rozgrywa si na co prawda jeszcze skrajnej, lecz ju pi dzi terytorium zbawionych. Czarne szpony szarpie ce lewe rami nieszcz nika to - mówi c słowami z Van der Leeuwa wykładni religijnego poj cia brudu - „wszystkie zahamowania i obci enia, przeszkadzaj ce post powi ycia i jego odnowie”. Gdy „pozory przylegaj do bytu i tylko ból potrafi je od niego oderwa ” - dopowie Simone Weil. Ów ból „ma ródło we wcze niejszej winie i bł dnych decyzjach - stwierdzaj Karl Rahner i Herbert Vorgrimler. - Dlatego te samo słowo «czy ciec» nie powinno stanowi przeszkody w próbach wła ciwszego i dokładniejszego okre lenia tego procesu, zwłaszcza, e przeciwko owemu poj ciu przemawiaj racje z zakresu pedagogiki religijnej”. „Sam Bóg, samo spotkanie z Nim jest naszym «czy cem»” - genialnie ujmuje istot problemu Ladislaus Boros. „Inaczej mówi c: czy ciec człowieka nie jest jakim specjalnym miejscem czy specjalnym czasem. To sam Bóg w gniewie swej ukrytej łaski - wtóruje Hans Küng. **Oczyszczenie jest spotkaniem z po trzykro wi tym,** który s dzi i oczyszcza człowieka, ale przez to równie wyzwala i o wieca, uzdrawia i dopełnia. Na tym polega *particula veri* [cz stka prawdy], prawdziwe j dro nader w tpliwej tradycyjnej idei czy ca”.

Odłoni cie tego j dra we współczesnej refleksji teologicznej pozwala, jak s dz , wpisa ten katolicki element za wiatów w ła cuch uniwersalnych rytów przej cia, agonii inicjacyjnych i bólu nowych narodzin, jako jego ostateczne, eschatologiczne ogniwo. Uwewn trzniony i „odrzeczwiony”, wystaj cy z samej metafizycznej dychotomii: byt sko czony - Byt Wieczny, mo e tak e (nadziej tak ywi Olivier Clément) - dzi ki wolnym od aluzji do doktryny zado cierpienia sformułowanom II Soboru Watyka skiego - zbli y si do nauki Ko cioła Wschodniego, który zawsze głosił, e oczyszcza j ca udr ka człowieka zbawcz łask czerpie z przebłagalnej ofiary Odkupiciela.

Ogłoszony w 1992 r. *Katechizm Ko cioła Katolickiego* lakonicznie, lecz stanowczo stwierdza: „to ko cove oczyszczenie wybranych (...) jest czym całkowicie innym ni kara pot pionych”, pozwala ono natomiast „uzyska wi to konieczn do wej cia do rado ci nieba”. Bo „z czy ca - Le Goff z prostot formuluje tak banaln zdawałoby si oczywisto - w samej rzeczy jest tylko jedno wyj cie: raj”. Czy ciec jest nadziej .